Nr. 4. Królewska Huta, piątek dnia 11. Stycznia 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

☛ Jeszcze można zapisywać „Głos Ludu Górnoszlązkiego.“ Prosimy więc nie ociągać się, gdyż później mogłoby nam zabraknąć numerów.

Kto zapisze sobie jeszcze teraz „Głos“, otrzyma na życzenie początkowe numera bezpłatnie i franko.

Niektórzy panowie agenci podobno się uskarżają, iż za mało numerów im przysyłamy. Uważamy to sobie wprawdzie za dobry znak, co się tyczy liczby abonentów, lecz z drugiej strony żałujemy, że panowie agenci nam nie raczą wprost donieść, ile mniej więcej numerów potrzebują; boć my tego wiedzieć nie możemy, i tylko na domysł posyłamy pewną ilość. Przeciwnie zaś, kto otrzymuje kilka numerów za wiele, ten takowych zwracać nie potrzebuje, lecz niech po wypłacie (po geldtagu) nas zawiadomi, ile ma abonentów.

Czytelnicy pisma naszego tu w mieście, którzy chcą gazety mieć przynoszone do mieszkania, niech się zgłoszą do Redakcyi, lub też do pana Kotuły, mistrza krawieckiego na Cesarskiej ulicy, i niech podadzą ulicę i numer swego mieszkania. Dotyczy to naturalnie tylko tych, którzy, choć „Głos“ zapisali, jeszcze go nie otrzymują. Nie nasza w tem jednak wina.

Na listach, adresowanych do nas, powinno być zawsze wymienione nazwisko odbiorcy, a więc albo: Koraszewski, albo: Kotuła. Goły adres: „Administracya Głosu“ nie jest dostateczny.

Rabatu udzielamy od każdej gazety 20 fenygów, nie zaś, jak niektórzy sądzą, 25 fen.

W Michałkowicach można „Głos“ zapisywać u pana Pawła Pierschalli, w Nowej Dorocie przy Zabrzu u pana Słoniny, kupca.

Kalendarz „Gońca Wielkopolskiego“ jest u nas do nabycia. lecz tylko za gotówkę, gdyż zysku na tem żadnego nie mamy.

Nasze sprawy.

Nim pismo niniejsze zaczęło wychodzić, a następnie, gdy się już kilka numerów ukazało, pytano ze wszech stron, w jakim to celu ten „Głos“ będzie się odzywał do ludu polskiego. Odpowiedź na to mieli czytelnicy już w prospekcie, ale ponieważ nie każdemu zapewne takowy dostał się do rąk, a prócz tego nie wszyscy jeszcze sprawę dobrze pojmują, więc uważamy sobie za obowiązek, na tem miejscu zamieścić jeszcze kilka objaśnień.

Każdy, kto tylko poznał, jakie owoce przynosi oświata, czerpana ze zdrowego źródła, ten dąży do wydoskonalenia swojego talentu, swoich zdolności, ażeby, opierając się na tym fundamencie, wyrobić w sobie własne zdanie, własne pojęcia o tem, co jest dobre, a co złe; co przynosi pożytek, a co szkodę. Jeżeli zaś człowiek różnicę tych pojęć umie osądzić, wtenczas budzi się w sercu jego miłość ku bliźnim, a mianowicie ku Ojczyźnie. Bez tego uczucia miłości nie jest podobnem, abyśmy cokolwiekbądź z pożytkiem dla bliźnich i dla Ojczyzny zdziałać mogli, bez tego uczucia w sercach własnych nie możemy wymagać, aby i inni nas szanowali i poważali.

Spoglądając na przeszłość i teraźniejszość Górnego Szlązka zaprzeczyć nie możemy, iż ten warunek miłości jak dawniej był, tak do dziś dnia przechował się u ludu polskiego. Dla tego też lud górnoszlązki był zawsze, nawet przez obce narody poważany jako ludek dobry, pobożny i pracowity. Lecz pożal się Boże! jakoś to wszystko mija na tym świecie, jak pojedyńczy ludzie, tak całe narody przechodzą różne koleje. Dziś lud nasz polski wszędzie jest w uciśnieniu i nie ma żadnego poważania. Zaprzeczają mu narodowość pod różnymi pozorami, a nawet język ojczysty chcą mu wydrzeć; lecz to zbyteczne zabiegi, aby tam, gdzie owca ma mieć swoje schronienie, wpędzać wilka i chcieć go z owcą pogodzić.

Ażeby więc podeprzeć na duchu naszych współbraci, którym się ta krzywda dzieje, podali sobie ręce nasi kochani rodacy Górnoszlązacy i złożyli znaczny fundusz na założenie pisma niniejszego, które ma za cel kształcenie i oświecanie ludu, aby tenże nie upadł na duchu, lecz mężnie odpierał wszelkie pociski i zniewagi.

Często n. p. a nawet, można powiedzieć, bezustannie zarzucają nam, że my nie jesteśmy Polakami, lecz Prusakami, po polsku mówiącymi. Na to otwarcie odpowiedzieć możemy, że jesteśmy tylko poddanymi i obywatelami pruskimi, lecz narodowości polskiej. A narodowość polska to jest ten szczep,

Amalunga

czyli

Córa Puszcz.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami i Indyanami w Ameryce Północnej.

(Dalszy ciąg.)

Lecz w tej chwili przyszła mu inna myśl do głowy. Dobył krzesiwa i chubki, złamał gałąź, i po niejakich trudnościach gałąź paliła się jak smolna pochodnia. Z gorejącym płomieniem zeskoczył z drzewa pomiędzy wilki i zaczął machać na około.

Wilki przestraszone tem niespodziewanem zjawiskiem, zerwały się czemprędzej uskoczyły na bok na kilkadziesiąt kroków.

III.

Trzeba było koniecznie rozpalić większy ogień. Lewą ręką machając gałęzią, prawą co prędzej nazbierał chróstu i gałęzi. Z tego ułożył kupkę i podłożył ogień, a potem co żywo wskrabał się na drzewo. Czas był wielki, albowiem pochodnia już zagasła, czem ośmielone wilki zbliżyły się do groźnej blizkości. Ledwie dostał się na drzewo, a wilki już też były pod drzewem.

Z biciem serca wytężył wzrok, gdzie widział mały żarzący się punkcik. Było to miejsce, gdzie leżała kupa chrustu. Jeźli się zapali, wilki ucieką, jeźli nie, będzie musiał noc przepędzić na drzewie. Lekki podmuch wiatru rozżarzał coraz więcej ogień... już mały płomyk mignął i zagasł, ale już trwał dłużej. Nagle buchnął ogień płomieniem, a wilki przestraszone tem niespodziewanem zjaawiskiem z przeraźliwem wyciem odbiegły na daleką przestrzeń.

Uradowany Henryk zeszedł co prędzej i począł dokładać gałęzi, których było wielki zapas, niedawno szalał tu wicher i nałamał ich wiele. Widząc się bezpiecznym, usiadł Henryk przy ogniu, przysposobiwszy poprzednio zapas opału. Płomień rzucał czerwony blask na pewną odległość, a w dali ciemno, choć około wykol. Ale w tej ciemności widać było zdala okrąg świecących punkcików, symetrycznie dwa a dwa ułożonych. Wiedział Henryk dobrze, co znaczą te punkciki. Nie są to gwiazdy, nie są to robaczki świętojańskie ale oczy wilcze.

Tymczasem sen coraz go mocniej morzył. Henryk powstał, chciał chodzić, aby się snowi nie dać opanować, ale nogi mu odmówiły posłuszeństwa. Więcej runął, aniżeli usiadł przy ognisku, i mimo przerażającej wilczej straży usnął.

Gdyby wycieńczenie sił jego nie było tak wielkie, bez wątpienia nie byłby się dał znużeniu opanować. Aczkolwiek wiedział, że wilki nie przystąpią do niego, dopóki płomień będzie buchał, ale gdyby zagasł? Byłoby to więcej aniżeli lekkomyślnością zasypiać, kiedy krwiożercze bestye tu niedaleko na niego czychają.

Sen jego był bardzo straszny. Pragnienie, które go paliło, zaprowadziło go we śnie aż na morze. Walka rzeczywista z bestyami lądowemi za dnia, w majaczeniu sennem toczyła się dalej, ale już nie z wilkami lądowemi, tylko z wilkami morskimi. Sądzi, że jest we wodzie, że tonie, a w tem podbiega rekin, otwiera straszliwą paszczę. Henryk wyciąga ręce do obrony, ale rekin go już pochwycił, ścisnął za gardło.

I Henryk się obudził. Rekin i morze była senną złudą, jednakże wyciąganie rąk było rzeczywistością, gdyż trząsnął coś żywego w prawej ręce, a szyję miał niby w kleszcze ujętą.

Wielki Boże, cóż to jest?

Zerwał się na równe nogi, płomień jeszcze buchał jasno, spojrzał na stworzenie które trzymał w ręku i krzyknął przerażony. Byłto bowiem wąż grzechotnik. Gad zasyczał prosto w twarz Henrykowi, a ten zrozpaczony nadludzką siłą oderwał go od siebie, a dobywszy noża rozciął go na poły. Obydwie połowy jeszcze żyły i wiły się w szalonych zakrętach. chciał je teraz chwycić i wrzucić w ogień, ale krew ścięła mu się w żyłach, gdy ujrzał ranę od ukąszenia na ręku.

— Wielki Boże! — wrzasnął rozpaczliwie — cóż się ze mną stało?

Rozpacz jego miała swe słuszne powody. Ukąszenie grzechotnika jest zawsze śmiertelnem, i śmierć w kilku godzinach następuje. Indyanie tylko wiedzą na to środki, ale zachowują je przed Europejczykami w tajemnicy. Tak więc, jeśli Europejczyka ukąsi grzechotnik, to śmierć zawsze pewna, chyba że wąż przed tem już kogo innego pokąsał i jad ze zębów swoich wypuścił.

Henryk więc wiedział co go oczekuje. Po kilku chwilach głuchej rozpaczy rzekł do siebie gorzko:

— Na tóż uszedłem kul Meksykanów, na tóż uchroniłem się od rozszarpania przez wilków, abym teraz umierał nędzną śmiercią od jadu gadziny! Lecz nie nie! — wrzasnął myślą jakąś przejęty — jeszcze nadzieja.

To rzekłszy doskoczył do ognia, wyrwał żarzącą się głównię i przyłożył do rany krwią sączącej. Zasyczało, zapach smażonego ciała rozszedł się na około, straszliwy ból przejął Henryka, ale on go wytrzymał i palił i piekł dalej.

Jednakże ból był większy, aniżeli go mógł znieść. Jeszcze raz przycisnął głównię, jeszcze raz zasyczało, a potem

który wyrósł na własnym gruncie, który własną dzielnością zdobył sobie sławę, więc nie potrzebuje od nikogo łaski, lecz żąda tylko, co słusznie się należy. żąda sprawiedliwości. Wszak już tyle pokoleń pomarło, a my jednak zachowaliśmy imię Polaków, jakie po nich odziedziczyliśmy, więc choć kolce i ciernia nas spotykają, to jednak i nadal nie splamimy honoru naszego. Nadtem „Głos Ludu Górnoszlązkiego“ będzie czuwał; a dalej „Głos“ ten będzie występował w obronie ludu, gdzie tylko ten ostatni będzie gnębiony uciskiem i prześladowaniem. Dla tego też zupełnie słusznie nazwała Szanowna Spółka pismo to Głosem Ludu Górnoszlązkiego. Ten „Głos“ bowiem będzie się odbijał o uszy posłów, o uszy przyjaciół i nieprzyjaciół naszych, ażeby każdy wiedział, o co nam chodzi i czego nam brak. Niechaj też każdy z czytelników wie, iż wszelkie prawo mu służy, podać do nas swoje zażalenie, a „Głos“ ten śmiało będzie się upominał o to, na czem ludowi zbywa. Ty, robotniku, jesteś uciśniony, utraciłeś zdrowie i wyniszczyłeś swoje siły na korzyść innym, dla których pracowałeś, a teraz dla twojej słabości nie jesteś w stanie wyżywić siebie i swojej familii, masz więc słuszność udać się do „Głosu“ i opisać twoje potrzeby; ty rólniku, tak samo masz prawo, przez „Głos“ ten dopomagać się sprawiedliwości, słowem wszyscy, którzy znosicie nędzę i niedolę, przez „Głos“ ten pukajcie ustawicznie do drzwi możnowładców, a będzie wam otworzono.

Tak więc, szanowni Czytelnicy, z zaufaniem i życzliwością przyjmujcie pismo to w chatkach waszych, a gdy się z niem bliżej zapoznacie, to, spodziewamy się, iż je polubicie i przyjaźń nasza będzie długotrwałą. —

Polacy w Raciborzu.

Czytelnikom naszym zapewne wszystkim wiadomo, iż w Raciborzu zawiązało się przed niedawnym czasem Towarzystwo polsko-górnoszlązkie. Działalność tego Towarzystwa była i jest pod każdym względem pochwały godna, a nie sprzeciwia się w żadnym razie przepisom policyjnym. Aleć, jak wszędzie Polaków, choćby najlojalniejszych, z ukosa traktują, podejrzywają i prześladują, tak i tutaj znalazło się, jak fakta dowodzą, kilku brudnych szpiegów, którzy, wbrew godności stanowiska, jakie zajmują, pod Towarzystwem tem, które im nic nie zawiniło, zaczęli dołki kopać, a to przez oszczercze i bezczelne korespondencye do gazet niemieckich. Te to korespondencye zwróciły, jak przypuszczać należy, uwagę policyi na niczem nieposzlakowane z uczciwych i wykształconych ludzi się składające Towarzystwo polsko-górnoszlązkie. Rzecz miała się tak:

W niedzielę dnia 6. b. m. miało się odbyć w sali pana Lexa w Raciborzu nadzwyczajne posiedzenie Towarzystwa. Gości przybyło dość sporo, ale jakież było zdumienie, gdy pan Lex, który poprzednio podobno ubiegał się o to, aby u niego salę wynajęto, na mocy jakichś tam błachych powodów oświadczył, iż sali oddać nie może. — Nie podobna tu wcale wątpić, iż zaszła jakaś podła intryga, do której początek owe bezczelne korespondencye dały.

Nie dosyć na tem; intrydze bowiem tej nie uległo tylko samo Towarzystwo, jako takie, lecz także pojedynczy członkowie jego (z zawodu kupcy) którym chlebodawcy (ducha pruskiego) wypowiedzieli miejsce.

W obszerniejsze rozbieranie tego zajścia nie wdajemy się, bo, choć to jest niesłychane, to jednak my Polacy do takich niespodzianek jesteśmy przyzwyczajeni i musimy być na nie zawsze przygotowani, a nie tracić odwagi, skoro słuszność po naszej stronie.

Przekonani też jesteśmy, że Polacy w Raciborzu, którzy dzielnie się usprawiedliwili w jednej z gazet polskich, byle bazgrały, który „rejwachu“ w gazetach niemieckich, a przez to w szerszych kołach publiczności narobił, się nie ulękną, i jak dotąd tak i nadal o rozkwit Towarzystwa się będą starać.

Co się zaś tyczy tych pokątnych korespondentów, to niech takowi się sami ze swojem sumieniem rachują, skoro przez swą nierozumną zawziętość, pominąwszy już wszystko inne, uczciwych ludzi przyprawili o chleb powszedni.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Już od kilku tygodni niemieckie gazety ciągle zaczepiają posła angielskiego Moriera w Petersburgu i zarzucają mu, że w roku 1870, będąc posłem angielskim u dworu hesko-darmstadzkiego, zdradził Francuzom a mianowicie francuzkiemu marszałkowi Bazainowi ruchy wojsk niemieckich. Morier wprost zaprzeczył tym wieściom. A gdy niemieccy dziennikarze się odwoływali na słowa marszałka Bazaina samego, poseł angielski ogłosił list tegoż, pisany krótko przed śmiercią, przed pół rokiem, gdzie oświadczył, iż od Moriera żadnych wiadomości o ruchach wojsk niemieckich nie odebrał i że chyba źle go zrozumiano, jeżeli mu przypisują jakieś zwierzenia w tym względzie. Gazety zaś donoszą, że Morier prosił był hrabiego Herberta Bismarcka, jako sekretarza spraw zagranicznych, żeby „zechciał ogłosić w „Nordd. Allgem. Zeitung“ zaprzeczenie tych brudnych oszczerstw“; ale odebrał odmowną odpowiedź. Wszystko to mniej jest ciekawe i ważne, aniżeli pytanie, dla czego to właśnie teraz nagle sprawa ta drażliwie wysuniętą została na widok publiczny. Czy chodzi tu o osobę samego ambasadora angielskiego i o usunięcie tego zaciętego wroga Niemiec z ważnej posady w Petersburgu? Morier cieszył się zaufaniem zgasłego cesarza niemieckiego Fryderyka III. Czy może sprawa Moriera stoi w związku z ogłoszeniem pamiętników zmarłego cesarza Fryderyka III.?

Napisawszy to, wyczytujemy, iż profesor Geffken wypuszczony z więzienia śledczego i że odstąpiono od wytoczenia mu procesu. Geffken ogłosił, jak wiadomo, urywki z pamiętników cesarza Fryderyka III.

Sprawa prof. Geffkena dziwne rzuca światło na wewnętrzne stósunki niemieckie jako też na system niemieckiego postępowania prawnego.

Słusznie też zupełnie zapytać się można, co dało sądom pruskim prawo do uwięzienia oskarżonego, dla czego nie uwolniono go za tak wysoką kaucyą? (wykupne, jakie chciał zapłacić). Czyż sprawa cała nie była od samego początku swego tak jasna, iż najmniejsza nawet obawa nie istniała, aby uwolniony coś z niej mógł ukryć lub zamącić?

I po tak ostrem śledztwie, po takim rozgłosie, jakiego nabrała cała ta sprawa, nastąpiło tak dziwne i niespodziane zakończenie! Powodem wytoczenia skargi było, jak wiadomo, owe sławne pismo księcia Bismarka, wystósowane do cesarza. W piśmie tem stawił książę Bismark dwie możliwości: Jeżeli ogłoszone pamiętniki są podrobione, w takim razie stanowią karygodną zniewagę pamięci zmarłego cesarza, jeżeli zaś są prawdziwe, to w takim razie są one zdradą tajemnic stanu, i zaszkodzić mogą bezpieczeństwu rzeszy niemieckiej.

Pismo wzmiankowane wywołało w całym świecie politycznym wielkie wrażenie, zwłaszcza, że ks. Bismark sam w niem oskarżał zmarłego cesarza Fryderyka o niezachowanie tajemnicy. Mało kto wprawdzie widział w ogłoszeniu pamiętników zdradę tajemnic stanu, lub czyn mający zagrozić bezpieczeństwu państwa, i jeżeli sąd rzeszy w Lipsku dzisiaj skargę wytoczoną odrzucił, to tem samem udowodnił, że się zgadza z przekonaniem większości społeczeństwa niemieckiego. Czy wskutek odrzucenia skargi wzrośnie powaga i znaczenie kanclerza, o tem wątpić należy. Przekonanie nasze jest takie: Książę Bismark działał, wypowiadając w piśmie do cesarza swoje zdanie, jedynie pod wpływem rozdrażnienia, w jakie go wprawiło ogłoszenie pamiętników, i wskutek tego nie rozważył sobie całej sprawy i następstw jej należycie. Dzisiaj zbytnie ta porywczyść się pomściła.

Takiego rozwiązania sprawy książę Bismarck prawdopodobnie się nie spodziewał. Zawód, jakiego doznał kanclerz w tej sprawie, dotknął atoli i cesarza samego, który za radą księcia Bismarcka na wytoczenie procesu wzmiankowanego zezwolił. Nie dawno temu cofnąć musiał cesarz wytoczone przeciwko dwom wolnom. pismom skargi o przedruk pamiętników ojca swego, ponieważ sąd uznał skargi te za nieuzasadnione, dzisiaj odrzucił najwyższy sąd rzeszy skargę przeciwko Geffkenowi. Obie te sprawy wielce powadze tronu zaszkodzić mogą. Słusznie też żąda dzisiaj jedno z pism niemieckich, ażeby doradzcy cesarza rozważniejszych rad mu udzielali, a nie działali pod wpływem chwilowych uczuć i podrażnienia. Któż atoli radzcy Geffkenowi czas przesiedziany w więzieniu śledczym wynagrodzić zdoła?

Dowiedział się on o odrzuceniu skargi dopiero w sobotę rano. Naczelny prokurator oświadczył mu natychmiast, iż jest wolnym. Ciężko doświadczony starzec ubrał się naprędce, wsiadł do przywołanej dorożki i opuścił swe więzienie, udając się do Berlina do jednego ze swych przyjaciół, zkąd następnie popołudniowym pociągiem podążył do rodziny do Hamburga.

Co za następstwa z tej smutnej nad wyraz sprawy jeszcze wyniknąć mogą, przyszłość pokaże.

Stósunki w Afryce. Położenie Niemców w schodniej

---

padł omdlały przy ognisku, nie troszcząc się już o wilków.

Kiedy Henryk otworzył oczy znalazł się w jakiemś ludzkiem pomieszkaniu. Na pierwsze powiódł tylko zdziwiony oczyma na około, nie mogąc tego pojąć.

— Czy to sen — rzekł sam do siebie — czy też na jawie. Jestem w łóżku, tu oto izba, a przecież powinienem się znajdować przy ognisku na stepie. Gdzież wilki? Co to ma znaczyć? Przecież mnie wąż ugryzł tu oto w rękę... au!

Ten słaby okrzyk boleści wydarł mu się z piersi, gdy chciał prawą rękę podnieść. Była ona obandażowaną, ale straszliwie opuchłą, i bardzo bolała. Poczuł teraz, że to nie sen, tylko rzeczywistość. Lecz jednak zrozumieć nie mógł, co się z nim stało.

Kiedy zbierał myśli i rozważał, jakimby sposobem mogła była zajść taka nagła zmiana w jego położeniu, otworzyły się po cichu drzwi i na progu stanęło dziewczę, ubrane pół z europejska, pół po indyańsku.

Była to piękna, prześlicznie zbudowana postać. Piękną twarzyczkę ujmowały niby w ramki długie, krucze włosy, spadające aż na ramiona.

Spojrzawszy na chorego, zobaczyła, że się już obudził. Widocznie przestraszona chciała się cofnąć i już drzwi przymykała.

— Jedno tylko słowo, bardzo proszę! — zawołał Henryk.

Wahając się, dziewczę nie wiedziało najprzód, jak sobie ma postąpić, wreszcie otworzyło znowu drzwi i weszło.

— Gdzie jestem? — zapytał Henryk.

— W domu trapera*) Franka.

— A jakim sposobem się tu dostałem?

— Ojciec mój znalazł cię przy ognisku bezprzytomnego.

— A któż mi ranę opatrzył?

— Uważał, żeś był ukąszony od węża — rzekło dziewczę nieśmiało — dla tego przyłożyłam znane mi lekarstwo. Bądź spokojny, lekarstwo jest pewne i niezadługo wyzdrowiejesz.

— Dziękuję ci moje dziecko — rzekł kapitan i wyciągnął do niej lewą rękę — skoro wyzdrowieję, sowicie cię wynagrodzę.

Dziewczę się zamroczyło.

— Ojciec mój jest traperem — rzekło dziewczę chmurnie — i żadnej nagrody nie potrzebuje. Co uczynił, każdy uczynić powinien.

Kapitan się zląkł, widział bowiem, że popełnił w oczach dziewczęcia grubijaństwo. Uważał ją więcej za Indyankę, aniżeli za dziewczę z pewnem wykształceniem. Widocznie się pomylił i w powierzchowności i w charakterze. Trzeba było złe naprawić.

— Nie mówiłem — rzekł — o nagrodzie pieniężnej, tylko o wdzięczności.

Dziewczę nic na to nie odpowiedziało, tylko zajęło się porządkowaniem sprzętów w obszernej izbie.

— Jak ci imię? — zapytał Henryk, aby rozpocząć przerwaną rozmowę.

— Amalunga — odrzekło dziewczę krótko.

— Amalunga? — zapytał zdziwiony Henryk, nie znam takiego imienia.

— Bo też to imię indyańskie — odrzekło dziewczę.

— Imiona indyańskie — ciągnął dalej Henryk — mają zwykle znaczenie. Co znaczy więc Amalunga?

— Co znaczy? — odrzekło dziewczę, znaczy tyle co „Córa puszcz.“

— Ach! bardzo piękne imię. Ale zkąd to, że masz imię indyańskie, kiedy ojciec twój jest traperem?

— Matka moja była Indyańką, ze szczepu Komanszów, i dla tego dał mi ojciec takie imię.

Amalunga zajęła się znowu uporządkowaniem, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł do izby wysoki, prawie olbrzymi mężczyzna. Długa broda spadała mu na piersi, a na sobie miał odzienie ze skóry łosiej, kroju pół indyańskiego, pół europejskiego.

— Jakże z tobą, kapitanie — zapytał bez dalszej ceremonii.

— Dobrze — odrzekł Henryk — myślę że wam się długo naprzykrzać nie będę.

— Zadziwiłem się — mówił dalej traper — że tu na puszczy znalazłem angielskiego kapitana. Wprawdzie wczoraj wpadł mi w ręce przepyszny rumak, ścigany od wilków; więc zarazem mi na myśl przyszło, że komuś musiało się wydarzyć nieszczęście.

— Ach! — zawołał Henryk — mój Hektor ocalony.

— Był też wielki czas — ciągnął dalej traper — że ja i Amalunga uwinęliśmy się z wilkami.

Koń uciekając instynktowo chronił się do mieszkania ludzkiego. Wpadł tedy do parowu, w którym stoi moja chatka i zmierzał na podwórze. Ale widocznie nadto by słaby, więc runął jeszcze w dosyć znacznem oddaleniu, i już wilki miały się na niego rzucić, kiedyśmy im weszli w drogę. Biedne zwierzę ma pełno znaków sparzeliny, zapewne kapitanie odbyłeś dziką, szaloną jazdę przez pożar stepowy. Cóż cię do tego spowodowało.

— Indyanie mnie ścigali! — odrzekł Henryk.

— Indyanie? — wykrzyknął traper i urwał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Trapper, angielski wyraz oznaczający myśliwca północnej Ameryki, który utrzymuje się ze sprzedaży skór bobrów, bawołów, jeleni i innych zwierząt.

Afryce coraz opłakańsze. Blokada wstrzymała trochę handel murzynami, ale nie uśmierzyła rozruchów na lądzie. Niemiecki okręt złowił statek arabski, wiozący 140 niewolników; niewolników obdarzył wolnością, a Arabów uwięził. Niemiecki konsul założył w Der-es-Salem (miasto we wschodniej Afryce) dom misyjny, gdzie będą umieszczali wyzwolonych murzynów, ale chwilowo wielkiej z tego pociechy nie będzie, bo murzyni z strachu odbiegają Niemców, ażeby się Arabowie na nich nie mścili. Niemcy muszą murzynki brać do noszenia węgli dla okrętów, bo murzynów dostać nie mogą. Choroby trapią bardzo Niemców. Na okrętach po kilkudziesięciu Niemców zapada na febrę, tak zwaną malaryą. Niektórzy leżą po kilka tygodni; zdarza się też, że umierają. Majtkowie niemieccy puszczają się czasami na łodziach do ujść rzek, płyną dalej na morze, by polować na dzikie ptactwo i tam nabawiają się malaryi, która ich potem trzęsie całemi tygodniami. Gazety rządowe nie piszą o tem, bo nie chcą nikogo odstraszyć, ale wieści te nadchodzą w listach prywatnych i rozchodzą się po kraju. Już niektóre gazety w Prusach nawołują do składek na szpitale do majtków w Afryce. Ciernia nie mało ściele się na drodze Niemcom w Afryce; róże chyba im się później słać będą. —

Węgry. Z Pesztu donoszą, iż wybuchła tu w dwóch fabrykach zmowa robotników z powodu zniżenia płacy dziennej.

Włochy. Dochodzą wiadomości z Neapolu o coraz większem wybuchaniu ognia i popiołu z Wezuwiusza (góra ognista, która od czasu do czasu wyrzuca kamienie i masy popiołu; bywały już wypadki, że całe miasta z tego powodu były zasypane.

Kronika kościelna.

— **Na niedzielę I. po Trzech Królach.** (Dokończenie). Ażeby zaś kościół parafialny był rzeczywiście najodpowiedniejszem dla nas miejscem, na które „dróżki“ swoje odprawiać mamy, potrzeba jest, byśmy ten kościół odwiedzali i z łask pilnie korzystali. Kościół mamy odwiedzać najprzód w niedzielę i święta. Jest wyraźną powinnością katolicką uczęszczać do kościoła i słuchać Mszy św. Tak było od samego początku. I tak jest po dziś dzień. Ten obowiązek jest ścisły tak dalece, że kto go zaniedba, kto bez dostatecznej przyczyny nie słucha Mszy św. w Niedzielę i Święto, grzech śmiertelny popełnia. Dobry katolik będzie w te dni uczęszczał do kościoła swego nie tylko dla tego, że to jest obowiązkiem jego, lecz będzie uczęszczał jeszcze więcej z miłości ku Bogu i z troskliwości o zbawienie swoje. Wszakże wie on, że na ołtarzu ofiaruje się Bóg wszelkiego miłosierdzia, jak się kiedyś na krzyżu ofiarował; wie że Jezus Chrystus ofiaruje się Ojcu swojemu, jako czysta Ofiara, abyśmy „usprawiedliwieni będąc we krwi jego, zachowani byli przezeń od gniewu“ (Rom 5, 9); wie, że w kościele parafialnym opowiadane jest słowo Boże, ewangelia, którą. Syn Boży przyniósł z Nieba na ziemię, a która dla milionów też była światową pociechą, pokrzepieniem i zbawieniem. I dla tego tak ochotnie przychodzi do domu Pańskiego, przychodzi do kościoła parafialnego, by oddać pokłon Bogu na Mszy, i by dla siebie łaski potrzebne wyprosić. I takie chodzenie do kościoła jest zasługą, gdy droga daleka, gdy przykre powietrze na dworze. Lecz nietylko w Niedzielę i Święta mamy uczęszczać do swego kościoła, ale i w dni powszednie. Powie może niejeden: „Na to nie ma przykazania.“ Wiemy o tem dobrze i mówimy tak samo, jak każdy inny: nie ma ścisłego obowiązku. Ależ czyż gorliwość nie jest obowiązkiem? Ażalić nie mówi Pan: „Dobre naśladujcie zawdy dobrym“ (Gal. 4, 18)? Ażalić Bóg nie wynagradza tego obficie, jeżeli w dni powszednie przychodzić będziemy do kościoła? To co mówimy, dotyczy głównie tych, którzy bez straty czasu, bez zaniedbania pracy swojej obowiązkowej i bez trudu mogą przybywać do domu Bożego.

Kościół parafialny jest więc najlepszem miejscem pielgrzymek naszych. Jest nim, bo na tem miejscu odbieramy wiele łask, bo z tem miejscem łączą nas ścisłe węzły. Temi węzłami, to węzeł Chrztu św. i węzeł pieczy pasterskiej, Łaski, jakich doznajemy, to: Sakramenta św., Msza św. i kazania, a w chorobie Olejem św. Namaszczenie, Wijatyk i Modlitwa pasterza naszego. Przeto miejmy wielką cześć i poszanowanie dla naszego kościoła parafialnego. Ten kościół parafialny niech nam będzie najmilszem miejscem pielgrzymek naszych, a pokażemy się prawymi katolikami, wiernymi parafianami, a po skończeniu dni ziemskiego pielgrzymowania, dostąpimy zbawienia wiecznego.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Zbyt wielkie obciążanie robotników pracą nie przynosi żadnej korzyści, lecz owszem staje się powodem nieszczęść i strat. Czytajmy, co piszą do „Neisser Zeitung.“:

Szanowna Redakcyo! Niedawno temu, jak pewnego mularza z „Dürrkunzendorfu“ (?) w jednej z tutejszych fabryk spotkało nieszczęście, którego następstwem była śmierć, a dziś znowu o nowym smutnym wypadku musimy donieść. Robotnik Elsuer, także z Dürrkunzendorfu (?), trzeźwy, uczciwy człowiek, liczący lat 19, upadł nagle przy robocie tak nieszczęśliwie, iż maszyna rozerwała mu ramię. Nieszczęśliwego musiało dwóch innych robotników odnieść do lekarza. Bez wątpienia jest tutaj winą nadwyrężenie sił. Od godziny 6tej zrana do godziny 12tej w nocy, na drugi dzień od godz. 6tej zrana do godz. 9tej wieczorem musiał nieszczęśliwy podług wydanego rozporządzenia pracować; gdyby robotnik ten do tego przepisu nie był się chciał zastosować, byłby mógł się narazić na karę do 2 marek. Ładne to porównanie z dziennym zarobkiem 1 mk. 10 fenygów.

„Neisser Zeitung“ donosi dalej, iż pewnego razu Elsner, po 18 godzinach pracy, prosił aby mu pozwolono iść do domu. Maszynista (werkführer) jednakowoż pozwolenia nie dał, grożąc karą **2 marek**.

Wypadek ten wywołał, jak pomieniona gazeta donosi, ogólne oburzenie, i słusznie, gdyż chyba kamienne serce nie okazałoby wobec tak smutnej doli robotnika litości i wzruszenia.

Powyższy wypadek nie jest pierwszy i nie ostatni, bo robotników w podobnych smutnych warunkach się znajdujących mamy niestety bez liku.

Zaborze. Zgromadzenie Towarzystwa św. Barbary odbyło się w niedzielę dnia 6go stycznia bardzo wspaniale przy licznym udziale nowych członków, których się dało wpisać 14, dwóch nawet przybyło z Rudy. Pan Barteczko (dwudziestoletni młodzieniec o którym niedawno do „Katolika“ pisano, iż na przedostatniem zebraniu tak rozumnie przemawiał. Przyp. Red.) zaśpiewał kilka piosnek z młodzieżą, które choć nie tak dokładnie wypadły, ale się jednak wszystkim podobały. Wielka u nas radość, że tak się młodzież bierze do dzieła. Dobry to znak, że nasi młodzieńcy poczuwają się do obowiązku i że duch w nich nie zamarł. Ogólne było tylko ubolewanie z tego powodu, iż nikt z Królewskiej Huty do nas nie zawitał. Na przyszłem zgromadzeniu, które się odbędzie w dniu 20. bm., prosimy nas odwiedzić, osobliwie niech raczą młodzieńcy przybyć, żeby nas jeszcze cokolwiek wykształcić w śpiewie. —

Zabrze. Od Nowego Roku zaszły następujące wypadki: 1) w kopalni Pawła (Paulusgrube) przy Morgenrocie pokaleczyły węgle M. Gembali, 32 lat liczącemu, lewą nogę na pięcie, i u prawej ręki mały palec. — 2) J. Klon z kopalni królewskiej zrobił szychtę na nowy Rok na noc, a potem został na dzień i wlazł pocoś nad parową rurę. Czy tam usnął, czy kurczów (kremfy) dostał, nie wiem, dosyć, że spalił sobie prawy policzek i obie ręce, a mianowicie u lewej ręki są i żyły popalone, tak, że choćby się wygoił, władzy w tej ręce mieć nie będzie. — 3) Józdf Krawiec z Poręby z kopalni królewskiej poniósł lekie uszkodzenie lewej nogi i na głowie małą ranę. Liczy lat 30. — 4) A. Hohaisel, 37 lat stary, pracujący w kopalni Wolfa, poniósł lekkie uszkodzenie prawej łopatki. — 5) Jakóbowi Piontkowi, zamieszkałemu w ostatnim czasie w Zahorzu, a pracującemu w kopalni królewskiej, potrzaskał spadający węgiel tak dalece nogę, iż nieszczęśliwy po 7 godzinach, zaopatrzony św. Sakramentami, wśród wielkich boleści ducha oddał. —

(Dziękujemy za tyle, a prosimy o więcej. Przyp. Red.)

Przełajka (nad granicą polską). Bardzo to pięknie czytać różne korespondencye z różnych stron, lecz o naszej Przełajce ani dudu. Żaden się nie chce poturbować do pióra, a przecież to nie jest żadna ciężka robota, więc postanowiłem też co napisać, ale w tem sęk, jak to napisać do Redakcyi, kiedy ja tu nie potrafię układać żadnych artykułów, lecz myślę sobie: dalej, Grzesiu, w imię Boże do dzieła. A teraz kochani czytelnicy myślcie sobie, co chcecie ja zaraz jadę do pośrodka, bo po kraju (to znaczy: po brzegu Przyp. Red.) nie potrafię jeździć, nie będę się rozwodził i krytykował moich sąsiadów, bo wiem z pewnością, że człowiek swoich błędów i przywar nie widzi, tylko u drugich, tak też i ja nie chcę na nich psów wieszać, tylko jednego błędu zamilczeć nie mogę, a to, że gazet nie chcą czytać. Było to 28. grudnia r. z. gdy dostałem do rąk pierwszy numer gazety „Głos Ludu Górnoszlązkiego“, (bo przedtem czytałem inną.) Gdy tę gazetę przeczytałem, pomyślałam sobie: oj! takiej gazety nam dawno było potrzeba, bo pisze wszystko jak najdokładniej.

Zaraz też biorę mój kapelusz i dalej do sąsiada z gazetą pod pachą. Mój sąsiad widzi mię z jakimś papierem wchodzącego i pyta: A cóż to tam, mój Grzesiu, za papiery nosisz? a ja mu na to: Ej to żadne papiery, tylko nowa gazeta wydana przez obywateli górnoszlązkich, która od Nowego Roku zacznie wychodzić, i ja myślę, że ty ją sobie też dasz zapisać, i naturalnie mój sąsiad jak ją przeczytał mówi: Ano! kiedyć tak pisze zaraz napoczątku, toć dalej dopiero będzie pisać, więc trzeba żądać, żeby nam tu do Przełajki przynajmniej z 50 numerów przysłali. No i na nasze żądanie przysłali kilkanaście numerów „Głosu“; teraz ja i sąsiad zaczęliśmy roznosić i namawiać, żeby sobie ją dali ludzie zapisać i jakoś mojemu sąsiadowi szczęście sprzyjało, bo sobie sześciu czy siedmiu dało zapisać, ale mnie nieszczęśliwemu tak się nie powiodło. Idę do mojego kolegi, z którym się od dawna znamy, z tem przekonaniem, że sobie też da zapisać, wchodzę, właśnie żona jego coś mięszała. Ja mu mówię: Przyniosłem nową gazetę, przeczytaj ją sobie, jeżeli ci się będzie podobała, możesz ją sobie dać zapisać, a tu naraz uderzył grom na biednego Walka. Żona jego jak nieprzyskoczy ku niemu z jakimś tam narzędziem i nie zacznie mu przygrażać: dam ja ci gazetę, a ja myślę: ocho, to tu nie przelewki; mógło by się i mnie co dostać, więc dalej w nogi i nie obejrzałem się aż w progu, lecz gdy odetchnąłem pomyślałem sobie: poczekaj, nawarzę ja ci bigosu z kapustą, że jej ty nie strawisz.

Tymczasem, kochani czytelnicy, do widzenia, bo nie mam wiele czasu, lecz później więcej wam napiszę. —

Łabęty. W naszym werku pospiesznym (Schnellwerk) urżnął drót rozpalony głowę młodzieńcowi Tadeuszowi Komandek, który natychmiast życie zakończył. Wystawicie sobie, kochani Czytelnicy „Głosu,“ jaką boleścią przejęci zostali Rodzice tegoż młodzieńca, gdy im ta okropna wiadomość została oznajmiona.

— **Z pewnego miasta w Ameryce** piszą do „Gwiazdki Cieszyńskiej“:

„Do was kochani rodacy z Galicyi już pisałem przeszłego roku, ażebyście się nie dali łudzić owym judaszowskim ajentom, którzy wam zachwalają Amerykę, bo tam aj ntom nie chodzi o to, żeby wam dobrze życzyli i radzili, oni chcą was wyzuć z ojczyzny, aby was w drodze wyskubać do ostatniego grosza; przychodzicie potem do Nowego Jorku jako żebraki, bo co który wziął pieniędzy z domu, to w Oświęcimie już musiał smarować ajentom, ażeby go przez granicę przeprowadzili. Tu się go już pytają wielę ma pieniędzy, dają mu listy polecające do Berlina, tu znowu każą sobie drogo płacić za nocleg i za żywność, a z Berlina znów odsyłają całe transporta do Hamburga lub do Bremy, i tu dopiero obskubują do ostatniego centa, a o Ameryce to opowiadają jak o raju, a lud niedoświadczony wierzy i ciśnie się do Ameryki jak muchy do słodkiej trucizny, ażeby nassać się słodyczy i potem zdechnąć. Nie dziwuję się tym rzemieślnikom lub robotnikom, którzy żyją z pracy rąk, ale wy szanowni gospodarze, którzyście odziedziczyli ojcowiznę, na której wasz ojciec, dziad i pradziad pracowali i wy ten drogi kawałek ziemi sprzedajecie i opuszczacie naszą drogą matkę Polskę i ciśniecie się tu do Ameryki, gdzie bieda, płacz i zgrzytanie zębów, bo tu ci żaden nie powie: panie gospodarzu, ale każdy na cię woła: próżniaku, rabusiu zielony, nie chciało ci się w twoim kraju pracować przychodzisz tu do Ameryki, myślisz, że ci tu same dolary polecą do gęby, a poczekaj, tu w Ameryce dopiero poznają ludzie, jak droga ojczyzna i jak miła jest ta ziemia, na której się rodzili i urośli. Znam kilku kapeluszników i stolarzy, którzy czytając listy moje, co pisałem do nich z Ameryki i opisywałem im szczerą prawdę, a oni myśleli, że ja im zazdroszczę szczęścia i nie wierzyli, ale przyjechali do Ameryki dopiero tu uwierzyli, gdy się sami przekonali, bo w Galicyi byli szanowani, mieli robotę, żyli sobie wesoło, a tu teraz Boże się zmiłuj! Tłuką się po Ameryce bez roboty, do Europy nie ma o czem zajechać! A teraz co mówią ci głuptasy, co pouciekali przed wojskiem do Ameryki, ej wolałby on teraz służyć przy wojsku, jak tu się tłuc i błąkać po Ameryce, ale już zapóźno, bo żal po niewczasie na nic nie zda się, więc proszę was, kochani czytelnicy, napominajcie ludzi, ażeby się nie dali łudzić, bo u nas w Polsce jest raj, tylko gdyby ludzie pilnowali pracy, a nie zaglądali do szynkowni, bo tu Amerykanie nie piją wódki, ani piwa całe życie, a pracują ciężko, za to żyją długo!“

Kalendarz. Piątek 11-go stycznia Hygina m., Sobota 12-go stycznia Arkadyusza m., Niedziela 13-go stycznia Gotfryda, Poniedziałek 14go stycznia Feliksa m.

Wschód słońca o godz. 8 minut 19, zachód o godz. 4 minut 6.

Rozmaitości.

— **W klatce tygrysiej.** W Strasburgu rozegrała się w bawiącej tam menażeryi straszna prawdziwie scena. Do klatki mieszczącej dwa czternastomiesięczne tygrysy wszedł pogromca zwierząt Batty Hempel, człowiek młody i znany z swej sztuki jak i odwagi zarazem. Był to pierwszy jego popis przed publicznością strasburgską. Batty ułaskawieniem obu tygrysów, jak i dwóch lwów młodych zajmował się w menażeryi Berga od dni jedenastu. Batty zazwyczaj odbywał lekcye z bestyami w koszuli tylko, występując przed publicznością, wdział na siebie kostjum huzarski, który zapewne stał się powodem, iż oba tygrysy rzuciły się na swego nauczyciela. Jeden z nich, większy skoczył mu na piersi i powalił go na kolana. Z piersi publiczności dobył się jeden okrzyk zgrozy. Służba rzuciła się ku klatce z żelaznemi sztabami chcąc Battego ratować, ten jednak silnym rzutem ręki sam się uwolnił z uścisków drapieżcy, przygniótł go do ściany i za gardło ścisnął, drugą ręką okładając oba tygrysy batem. Za chwilę obaj dzicy napastnicy upokorzeni wcisnęli się w kąt klatki z trwogą spoglądając na swego pogromcę, który tymczasem z najzimniejszą krwią, godną podziwu zrzucił z siebie błyszczący mundur pozostawszy w koszuli rozpoczął teraz przedstawienie z poskromionymi tygrysami, jako też dwoma lwami, które do klatki po koniec jeszcze wpuścił.

Dzielny poskramiacz oprócz kilku głębszych draśnięć nie odniósł żadnego uszkodzenia, za to mundur jego przedstawił widok godny politowania, bo był na szmaty podarty.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m. i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary fokelowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

☛ Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“,** wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Szanownej Publiczności

polecam niniejszem po tanich cenach wszelkie towary kolonialne,

dobrą kawę, doskonałe cygara, tabakę i t. d.

Nadmieniam przytem, że z ulicy Gliwickiej (Kronprinzenstr.) przeprowadziłem się na **ulicę ogrodową** (Gartenstr.) nr. 1.

Z szacunkiem

Scharla,
Królewska Huta.

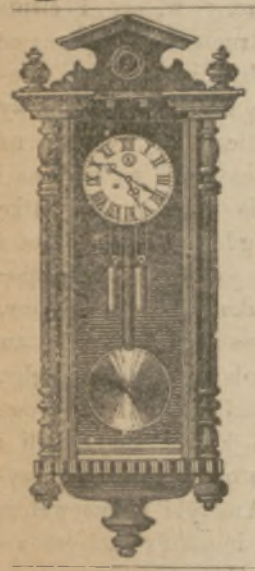

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

☛ **w domu pana Juliusza Fränkel,** ☚

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32 fenyg.
1 funt faryny	za 30 -
1 funt mydła	za 25 do 30 -
1 funt sody	za 5 -
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30 -
25 funtów Hausback	za 2,90 -
1 funt presówki gniecionki . .	za 1,00 do 1,20 -
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50 -

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Zawiadomienie.

Szanownej Publiczności Huty Laury i okolicy donoszę jak najuprzejmiej, że w ostatnim czasie zaopatrzyłem mój handel towarów kolonialnych i krótkich tylko w najlepsze gatunki i polecam takowe po następujących cenach:

Najlepszą pszenną mąkę z młyna walcowego ¼ centnara już za	3 m. 60 fen.
Domowe pieczywo (Hausback) ¼ centnara . . .	2 „ 90 „
Twardy biały cukier funt za	34 „
Faryna biała funt za	32 „
Najpiękniejsze wielkie rozynki funt	40 „

Kawy palone czystego smaku funt po 1,40 do 1,00 mk.
Wina węgierskie i tokajskie w butelkach już po 1,50 mk.

Polecam wreszcie różne inne towary, które mam na składzie, po jaknajtańszych cenach.

Z wysokim szacunkiem

J. Pawusch,
Huta Laury.

Tanio! Tanio! Tanio!

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności **Siemianowic** i okolicy, że, kto chce kupić tanio, niech idzie do składu **Józefa Maciągi.** Tam dostanie różne towary po cenach możliwie jak najniższych. Osobliwie zaś zwracam uwagę na mój wielki skład **towarów żelaznych, garnków i t. d.**

Z wysokim szacunkiem

Józef Maciąga,
Siemianowice.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów na pogotowiu. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i starannie.

Świętochłowice. **J. Niklas,**
posiedziciel fabryki.

Wino uzdrawiające

z borówek.

☛ **Pierwszy bytomski sklep wina** ☚

Franciszka Bsumka

Bytom G. Szl., ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Dr. Weiss zwracając uwagę na wino borówkowe, zjednywające sobie coraz większe uznanie, powiada między innemi, że wszyscy, którzy wina tego skosztowali, pełni są pochwał dla tego tak wybornego napoju. Najpoważniejsi lekarze, jak tajny radzca Dr. Pettenkofer w Monachium, zalecają wino borówkowe najgoręcéj jako środek lekarski. W rzeczy saméj stwierdzają wszystkie doktorskie świadectwa, jakich jest wiele, że wino to jako medycyna może być z najlepszym skutkiem używane przeciwko dysenteryi, katarowi brzusznemu i chronicznemu rozwolnieniu. Także przy zastarzałej chorobie można się spodziewać ustąpienia dolegliwości, naturalnie przy dłuższem i regularnem używaniu tego środka. W razie polepszenia zdrowia nie trzeba przestać winem tem się leczyć, lecz należy w takiej ilości go zażywać, jakiej stan osoby cierpiącej wymaga.

Kto jeszcze nie ma Kalendarza,

na rok 1889, ten może dostać za naszem pośrednictwem

Kalendarz „Gońca Wielkopolskiego.“

Każdemu dziecku polskiemu

przydać się musi ten Kalendarz już dlatego samego, że się z niego nauczy nazwy powiatów i miast wielkiopolskich oraz całej dawnej Polski.

Długo trwałe są zawsze

te rzeczy, które w Kalendarzach „Gońca Wielkopolskiego“ są zawarte. Kalendarze te nie tracą wartości z rokiem, lecz stanowią podręczną biblioteczkę rzeczy narodowych z dziedziny polityki i spraw społecznych.

Kto powyższy Kalendarz chce sobie sprawić, niech nadeśle do **„Administracyi Głosu“ (Königshütte O.-S.)** w znaczkach pocztowych 40 fenygów.

Karol Kiełtyka

w Bogucicach pod Katowicami

ma na składzie różnego rodzaju książki:

śpiewniki katolickie, Wianek i różne inne.

Żywoty św. Pańskich, Pana Jezusa, Brewiarze dwojakie szlązkie i dwojakie Krakowskie, obrazy Piekarskie.

Przyjmuję także przedpłatę na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“** Gwiazdę, na Żywot Bogarodzicy i św. Józefa, Katolika, Światło, Stary Testament.

Mam także krzyże, wielkie i małe, świeczniki, lampy wielkie i małe, różańce, szkaplerze i medale, intencye krakowskie do serca Jezusa i wpisowe,

prócz tego różne inne książki krakowskie religijne.

Dla sprzedawających

Obrazy!

Listwy złote, polisandrowe i starożytne, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!

Obrazy olejne i niekolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!

Gotowe listwy i ramy **barokowe** do Obrazu cudownego Matki Boskiej Piekarskiej i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,
Księgarnia katolicka,
Królewska Huta, ulica Gliwicka,
naprzeciw kościoła farnego.

Tu można zapisywać także „Głos Ludu Górnoszlązkiego.“

Przedpłatę

na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego,“ Biblią,** Katolika, Światło, Żywot Panny Maryi, Prawdą a Bogiem, Chatkę Ojca Toma, jako też na wszelkie nakłady księgarni katolickiej w Poznaniu i pana Miarki w Mikołowie

przyjmuje

Karól Piecha,
Zaborze A. obok kościoła.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne,** pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Mieszkanie

ze składem, w okolicy **Bytomia** jest zaraz korzystnie do wynajęcia. Dzierżawca musi być **Polak i Katolik.** Mieszkanie to byłoby bardzo stósowne dla krawca. Bliższych szczegółów można się dowiedzieć w Redakcyi tegoż pisma.

Szanownej Publiczności

Siemianowic i okolicy polecam moje **dobre towary różnego gatunku.**

☛ Waga sprawiedliwa. ☚

Unižony

Fr. Macha,
Siemianowice.

Dobre likiery

jako to **prawdziwą żytniówkę, wyborną jamajkę,** dalej rozmaite **araki,** wielki skład wyborowych win i tanie, a dobre cygara poleca

Franciszek Bsumek,
Bytom,
ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Tanio!!

Doświadczenie uczy rozumu!

Szanownej Publiczności **Huty Laury** i okolicy donoszę, iż, zamierzając zmniejszyć mój skład towarów łokciowych, zniżyłem znacznie ceny. Będę więc sprzedawał:

flanele, łokieć już od 35 fen. do 1,40 m,
barchant do podszewki (Futterbarchent), łokieć po 20 fen. i wyżéj,
Zimowe materye, łokieć po 15 fen. i wyżej,
Materye dla kobiet na spodnice, łokieć po 60 fen. i wyżej,
Płótna na koszule już po 30 fen. i wyżej,
Szyrting . . „ „ 15 „ „ „
Adamaszki . . „ „ 30 „ „ „

W ogóle mogę Szanownej Publiczności polecić mój bogato w różne płócienne i wełniane towary zaopatrzony skład. Ceny są bardzo umiarkowane, gdyż nawet w cenach zakupna jestem gotów sprzedawać.

Z szacunkiem

T. Widera,
Huta Laury.

Tanio! Doświadczenie uczy rozumu!

Tanio!!

Doświadczenie uczy rozumu!

Baczność!

Niniejszem zawiadamiam publiczność, iż długów syna mojego Emanuela Trochy nie płacę.

Franciszek Trocha,
Strażnik kolejowy.

Ważne dla wszystkich.

poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąki** różnego rodzaju, **rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.,** także bogaty zaopatrzony **skład cygar,** jak również towary łokciowe.

R. Musch,
w Świętochłowicach.

Fortepian

w dobrym stanie jest do nabycia za 25 talarów.

Bliższych wiadomości udzieli Ekpedycya „Głosu“ w Królewskiej Hucie. (Kaiserstr.)

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.